

## Różewicz. XX-wieczny niepokój [TPCT 288]

Różewicz zdaje się balansować na granicy światów: tego, którego porządek jeszcze zasadzał się na wierze w obecność Boga, i tego, którego mieszkańcy z przerażeniem spostrzegli, że Ojciec odszedł. Wracanie do Różewicza to podróż po XX wieku i tym, co z niego zostało. W stulecie jego urodzin warto odbyć tę podróż. To lekcja, która wymaga wiecznej repety.

Gdy z polskiej perspektywy spojrzymy na poprzednie stulecie, dość wyraźnie wyłoni się obraz świata porwanego, którego strzępy już to opadły, już to niesione siłą impetu uderzenia jeszcze wirują w powietrzu, utrudniając zebranie ich na nowo i opisanie. Sojusz totalitaryzmów, wywrócenie Europy do góry nogami, anihilacja całych wspólnot, przesuwanie granic, wzniesienie masowych migracji – Stary Kontynent wybuchł, a później zaczął krzepnąć na nowo. Powstał świat, w którym trzeba było na nowo utworzyć słowa mogące dźwignąć tę rzeczywistość. Trzeba także znaleźć ludzi, którzy z precyzją uchwycą jego zmianę. Nasza część Europy, tak mocno naznaczona przez piętno historii, wydała pióra, które niosły jej opowieść z całym dramatem rozpisany często na więcej niż trzy akty. Są to życiorysy, które zarazem krzyczą, jakby zamknięte w tej przestrzeni, a jednocześnie dobrze ją obrazują i wypełniają. Generacja, która objęła początek ubiegłego stulecia i dożyła początku obecnego – wyświetla całą perspektywę i zbiera ją w pewnym doświadczeniu. Tadeusz Różewicz z pewnością należy do tego pokolenia świadków dzierżących nadtopione pióro.

Jak opisać te przesilenia? Czy można pozostać obojętnym w sytuacji, w której metamorfoza świata jest tak gwałtowna i całkowita, a jest się wciągniętym w sam środek przebiegu wypadków? Można śmiało powiedzieć, że Różewicz był jednym z wielkich europejskich poetów-świadków, na którego życie bezpośrednio wpłynęły te sejsmiczne wstrząsy poprzedniego stulecia. Wybrał prosty język i szeroką modernistyczną technikę, by odkrywać najciemniejsze karty historii, która go złapała w swoje pęta. Minimalistyczna poezja autora „Czerwonej rękawiczki” była swoistą pokoleniową ucieczką przeciwko retoryce, sposobem mówienia prawdy między liniami polityki i władzy, ale też trzeba pamiętać, że jego modernizm ma niewiele wspólnego z teorią i eksperymentem formalnym jako takim. Pomimo poetyki absurdu w jego dramatach – czytelnik szybko się orientuje, że nie jest wiedziony na manowce czystej formy, czy literackie próby gięcia słowa. Całość jest raczej wpisana w pewien kontekst, gdzie dezorganizacja ukazuje przestrzeń dziania się nie tylko w obrębie dzieła, ale kontekstu, w którym się znajduje.

*Różewicz nie opowiada samej  
przeszłości, ale snuje też  
wątki o zastanej  
rzeczywistości powojennego  
półwiecza, gdzie brakuje  
punktów odniesienia*

Zdaje się, że to  
właśnie świadomość  
tego, co za plecami –  
tego bagażu  
przeszłości, który  
przecież zalega  
gdzieś rozrzucony w  
wielkich skrzyniach,  
jak te za szybami w

Auschwitz, nadała kształt zarówno treści, jak i tej nowej formie. Po wojnie widoczne są te poszukiwania „nauczyciela i mistrza”, który „jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia” i „oddzieli światło od ciemności”.

Różewicz jednak nie opowiada samej przeszłości, ale snuje też wątki o zastanej rzeczywistości powojennego półwiecza, gdzie brakuje punktów odniesienia. Patrzymy nań nieraz niemal przez soczewki eliotowskich „wydrążonych ludzi”, którzy zostali zmieleni przez historię. Jednocześnie wezwał do nowej estetyki, w której to „cisza” przeważa nad potokiem kwiecistych słów. Z kolei ta resztką słów powinna pozostać przesywając bezpośrednio i jak najmocniej przylegać do realiów. I w ten sposób to niemal namacalne szczegóły, a nie metafory, zaczęły stawać się tworzywem jego twórczości. Metafizyka, aluzja mistyczna, zdają się pozostawać poza jej zainteresowaniem. Ale czy na pewno?

Wyka tak napisał o Różewiczu: „W tym pisarzu siedzi kawał zanurzonego w codzienność i rzeczywistość moralisty. Szczególnego moralisty, bo nie przez katechizm i przykazania się on wypowiada, wszystko jedno czy religijne, czy świeckie, ale poprzez niecierpliwą i wzmożoną obserwację wartości zaprzeczonych i podważonych”. Zresztą Różewicz, który zdaje się mówić o sobie, że został opuszczony przez Boga, jednak wciąż pozostaje w paradygmacie tego braku. Widać, że mu doskwiera, że mocuje się z nim. Jednak to nie tylko samo odniesienie do Absolutu i to swoiste osobiste Jakubowe z nimi zmaganie jest obecne w twórczości. To ogłaszana przez samego poetę „Śmierć Boga” czy też jego odejście jest też przy okazji obrazowaniem konsekwencji tej rzeczywistości. Okazuje się bowiem też śmiercią kultury i osadzonego w niej człowieka. Co więcej, poezja też na tym przegrywa, skoro logos należący przecież do sfery sacrum też zostaje postawiony w przestrzeni pewnego zawieszenia i zwątpienia. Różewicz zdaje się zatem balansować na granicy światów: tego, którego porządek jeszcze zasadzał się na wierze w obecność Boga, i tego, którego mieszkańcy z

przerażeniem spostrzegli, że Ojciec odszedł. To napięcie widoczne w XX wieku jest niezwykle namacalne także w twórczości autora „Niepokoju”.

Wracanie do Różewicza to podróż po XX wieku i tym, co z niego zostało. W stulecie jego urodzin warto odbyć tę podróż. To lekcja, która wymaga wiecznej repety.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
**i Sportu.**



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

